Nr. 101. We Lwowie sobota dnia 6 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za doręczanie do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów. plac Marjacki 1. 7.

Telefon ...

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Fałszywy alarm.

Nowy Targ 5 kwietnia.

W kilku pismach pojawiła się przed kilkoma dniami alarmująca wiadomość, iż góralka Anna Burowa, właścicielka gruntów przy Morskiem Oku, przegrawszy proces z Towarzystwa tatrzańskiem, (o wybudowanie schroniska przy Morskiem Oku na obcym gruncie) z żalu a raczej z zemsty miała sprzedać swe grunta przy Morskiem Oku księciu Hohenlohemu.

Przy tej sposobności pisma te podniosły, iż sprzedaż gruntów przez Burową jest dla nas ogromną klęską, gdyż oddaje w ręce ks. Hohenlohego całe Morskie Oko.

Wiadomość ta jest z gruntu fałszywą. Prawdą jest tylko, że Burowa przegrała rzeczywiście proces z Towarzystwem tatrzańskiem i skazaną została na zapłacenie kosztów sądowych, wynoszących około 800 koron, ale o sprzedaży ks. Hohenlohemu gruntów nie ma mowy, bo Burowa jest tylko jedną z dwustu właścicieli idealnych części gruntów przy Morskiem Oku i fizycznie nie ma wydzielonego ani kawałka ziemi. Gdyby więc nawet prawdą było, iż sprzedała swoją idealną część księciu Hohenlohemu (a wątpię, żeby mu się to na co przydało), to jednak przez to kwestja sporu o Morskie Oko ani się polepszy, ani pogorszy.

Widocznie artykuły w owych pismach były inspirowane przez kogoś ze strony Burowej, która w ten sposób chce skłonić Tow. tatrzańskie, aby jej opuściło coś z kosztów procesu przez sąd mu przyznanych. Alarmującego w tej sprawie nic nie ma.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Delegacje wspólne.

Wiedeń 6 kwietnia. Z Budapesztu donoszą, że delegacje wspólne zwołane będą na dzień 20 maja.

W poniedziałek wielkanocny odbędzie się we Wiedniu konferencja wspólnych ministrów nad sprawą ułożenia budżetu wspólnego na rok 1902, a dnia 16 bm. odbędzie się konferencja ministrów wspólnych z ministrami skarbu: austrjackim i węgierskim.

Choroba p. Waldeck-Rousseau.

Paryż 6 kwietnia. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau stwierdza lekkie polepszenie. Spuchlizna trochę się zmniejszyła.

Nowy minister oświaty w Rosji.

Praga 6 kwietnia. *Nar. Listy* donoszą, iż następcą Bogolepowa mianowany został redaktor *Moskowskich Wiedomosti* Gringmut. Wniosku ministrów Lambsdorffa, Wittego i Kuropatkina, aby ministrem oświaty był mianowany „umiarkowany" Kowalewski, pomocnik ministra skarbu, car nie zatwierdził. Wpływ Pobiedonoscena na cara Mikołaja II. jest jeszcze większy, niż bywał za Aleksandra III.

Gringmut, należał do obozu katkowowskiego, a jako dziennikarz zamarkował się silnie, jako wielki nieprzyjaciel Polaków.

Jenerał-gubernator warszawski.

Warszawa 6 kwietnia. Jenerał-gubernatorem zamianowany został jenerał adjutant Czertkow, były jenerał-gubernator kijowski.

Anglja a Francja.

Londyn 6 kwietnia. *Times* donosi z Wellingtonu w Nowej Zelandji, że akcja rządu francuskiego, który wzmacnia marynarkę swą na Oceanie Spokojnym, wywołała zaniepokojenie władz angielskich. Rząd angielski widzi w tej akcji zagrożenie swych interesów w południowej części Oceanu Spokojnego.

Podróż Loubeta.

Tulon 6 kwietnia. Pozostająca pod komendą admirała Dirtlelowa eskadra rosyjska wczoraj opuściła port tutejszy.

Zredukowanie listy cywilnej.

Bukareszt 6 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza pismo króla do prezydenta ministrów, w którem powiedziano, że, licząc się z trudnościami finansowemi kraju, król na równi ze wszystkimi obywatelami poczuwa się do ofiar i życzy sobie, aby tak samo, jak urzędnikom państwowym, którym potrąca się pewną część ich płac na rzecz funduszów państwowych, także i jego listę cywilną zredukowano. Zaoszczędzona w ten sposób suma służyć ma celom ogólno-państwowym. Dziś nastąpi otwarcie parlamentu.

Interwiew z Krügerem.

Paryż 6 kwietnia. *Matin* ogłasza interwiew z Krügerem, w którym on oświadcza, że gdyby Anglicy nie byli ślepi, to musieliby przyznać Boerom żądaną niezawisłość, gdyż w zamian za to gotowi Boerzy ponieść znaczne ofiary i poczynić wielkie ustępstwa, a wówczas pokój w Afryce południowej byłby na zawsze zapewniony.

Zaprzeczenie.

Sofja 6 kwietnia. Organ Karawełowa *Preporec*, zaprzecza bardzo stanowczo prawdziwości doniesienia innych pism, jakoby Rosja przyrzekła Bułgarji pomoc finansową.

Protest socjalistów.

Paryż 6 kwietnia. Centralny komitet socjalistów zaprotestował przeciw rozwiązaniu stowarzyszeń socjalistycznych w Nizzy i przeciw wydaleniu z tego miasta socjalistów włoskich. Komitet wzywa deputowanych socjalistów by rzecz tę poruszyli w Izbie.

Przeciw alkoholizmowi.

Wiedeń 6 kwietnia. Międzynarodowy kongres dla zwalczania alkoholizmu, któremu przewodniczyć będzie minister oświaty Hartel, zostanie otwarty dnia 9 b. m. Otworzy go imieniem rządu prezydent ministrów, dr. Koerber.

Katastrofa kolejowa.

Madryt 6 kwietnia. Pociąg pospieszny dążący do granicy francuskiej, wykoleił się w pobliżu miejscowości Ataguines. Dwóch konduktorów zginęło, a palacz i 3 pasażerowie są ranni.

Dżuma.

Petersburg 6 kwietnia. W miejsce księcia Oldenburskiego, przewodniczącym komisji dla zwalczania dżumy zamianowany został minister spraw wewnętrznych Sipiagin.

Lynch.

Berno morawskie 6 kwietnia. W miejscowości Brodek pod Bernem, zaszedł w tych dniach niezwykły wypadek. Przed kilku dniami wybuchł pożar w zagrodzie pewnego włościanina i ogarnął stojącą obok chaty stodołę ze słomą. Inni włościanie podejrzywali o wzniecenie pożaru włościanina Jana Capala. Chcąc więc ukarać podpalacza, nie wiele myśląc, wyciągnęli go z domu i rzucili w płomienie. Capal wyrwał się z ognia i począł uciekać, ale włościanie schwytali go i po raz drugi rzucili w ogień. Drugi raz także zdołał się wyrwać z morza płomieni, ale rzucono go po raz trzeci. I jeszcze raz zdołał wybiedz z płonącej stodoły, ale już był tak ciężko poparzony, iż padł nieżywy na ziemię. Przez dwa dni potrafili włościanie zataić swą zbrodnię. Onegdaj atoli dowiedziała się o niej żandarmerja i aresztowała prawie całą wieś.

Wiedeń 6 kwietnia. Z Petersburga donoszą, że rosyjski minister spraw zewnętrznych hr. Lambsdorff, który na wiosnę udaje się do Paryża, będzie także w Wiedniu i Berlinie i odbędzie konferencję z hr. Gołuchowskim i hr. Buelowem.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Petersburg 6 kwietnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza obszerny chronologiczny przegląd wszystkich dyplomatycznych rokowań mocarstw z pełnomocnikami chińskimi w Tientsinie i Pekinie. Nawiązując do tego *Wiestnik* oświadcza, że rząd rosyjski wypracował program utrzymania stałego porządku w Chinach i przywrócenia tam normalnych stosunków.

W odpowiedzi na alarmujące pogłoski rozpowszechnione w prasie zagranicznej o zamiarach rządu rosyjskiego *Prawit. Wiestnik* oświadcza, że Rosja gotową jest opuścić Mandżurję, z chwilą, gdy tam nastaną znowu stosunki normalne. Dopóki to wszakże nie nastąpi, okupacja Mandżurji ze strony Rosji trwać musi.

Pekin 6 kwietnia. Posłowie zagraniczni poczynili kroki u rządu chińskiego celem odstąpienia przezeń wyspy Kulangsu w porcie Amoy na kolonję dla cudzoziemców.

Londyn 6 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: Odpowiedź rządu chińskiego, dana Rosji, tej treści, że ugody mandżurskiej nie mogą Chiny przyjąć z powodu sprzeciwiania się wicekrólów i mocarstw, jest tu uważana nie jako absolutna odmowa, a raczej jako środek do uzyskania zwłoki, ażeby sprawę w późniejszym czasie załatwić.

Boże groby.

Wyciągnęły wczoraj dzieci ojca i poszli. Ojciec wrócił z biura, był zmęczony, wymawiał się, ale trudno... Dzieci uparły się, zaczęły prosić i ojciec uległ. Poszli... na Boże groby.

Uprzątnęła się wcześniej niż zwykle po obiedzie Hania, kucharka, ustroiła w sukienkę w czarne szlaczki, wzięła książkę do nabożeństwa z obrazkami i poszła. Poszła... na Boże groby.

Uwiązał modnie krawat na śnieżnym kołnierzyku pan Alfons, cylinder lśniący przygładził, wstrząsnął głową jak lew, był pustyni, grzywą i poszedł na... Boże groby...

Dała kotkowi mleka na miseczce 70-letnia wdowa po rewidencie, zajmująca mały pokoik na prawo w oficynach, wyczyściła dwie duże, a jedną małą plamę na wyszarzanej staroświeckiej mantyli, naciągnęła aksamitny zmięty kapelusz na siwiutenką głowę i podreptała na... Boże groby...

Kazała zaprządz hrabina Idalia rysaki do powozu, zburczała lokaja, że uszczypnął garderobianę w kącie, trzech dziadów odprawiła od

drzwi swej willi z kwitkiem, napisała bilet do Scholza, zamawiający trzy torty, przekładaniec i dwa marcypany, poczem wsiadła do powozu i pojechała. Pojechała — na Boże groby.

Wykłóciły się ze sobą Mizia i Kizia, dwie córki pana radcy o nowy fason wiosennego kapelusza, przyprószyły pudrem buzie i nabrawszy do torebki „ślazowych“ i czekoladek, poszły skromnie z mamą — — na Boże groby...

* * *

Jesteśmy w kościele OO. Jezuitów. Godzina 4 popołudniu. W nawie głównej kościoła prawie pusto. Za to długa kaplica po prawej stronie wypełniona w zupełności wiernymi. W samym końcu, obok wielkiego ołtarza, widnieje rzęsiście oświetlony Boży grób. Powódź świateł, skrytych dyskretnie za dekoracją, imitującą wykute skały, rzuca na całą kaplicę czerwony refleks.

Kontemplacyjną ciszę kościelną przerywa szept modlitw, szum westchnień, szmer tłumionych rozmów, symfonja łkań i jęków... Wszystko to zlewa się w jeden wielki dyskretny chaos żałobnych nastrojów i smutku, panującego tu niepodzielnie.

Najbliżej Bożego grobu docisnęła się Hania, kucharka. Klęczy na obu kolanach, książkę trzyma przymkniętą, ale się modli bardzo żarliwie i gorąco. Modli się z pamięci.

Tuż obok niej, spierając się na lasce, stoi 70-letnia staruszka, wdowa po rewidencie, patrzy zhypnotyzowana w postać leżącego Syna Bożego i powtarza zwiędłemi usty: „Któryś cierpiał za nas rany...“

W połowie kaplicy stoi stolik. Na stoliku taca, a na tacy ofiary i datki: nikiel, miedź, srebro, a nawet banknoty. Przy stoliku siedzi hrabina Idalja i kwestuje. Trochę się modli, a w antraktach rozdziela ukłony i dyskretne uśmiechy.

O pięć kroków od stolika stoi pan Alfons. Gładzi wąsy i cylinder, a równocześnie stara się złowić każde spojrzenie, skradające się ku niemu niekiedy stolika.

Dla rozmaitości obrzuca spojrzeniem intrygującem Kizię i Mizię, które trzepocąc się jak dwa młode wróble, rozglądają po kościele, zajadają cukry, krytykują źle skrojone toalety rówieśniczek i słuchają strofowań matki.

Za niemi stoi ojciec z trojgiem dzieci. Ma minę trochę znudzoną i uważa, czy jego „rycerze“ nie mylą się w pacierzu...

Tak ku Bożemu Grobowi płyną modlitwy, rozmowa, łkania i ciekawe a bezmyślne spojrzenia.

* * *

Wieczorem Kizia opowiadała ojcu, że najładniej były Boże Groby ustrojone w kaplicy Sióstr Miłosierdzia i w kościółku św. Teresy, Hania, kucharka, utrzymywała, że najbogaciej wyglądał Boży Grób w katedrze i u Jezuitów, 70-letnia staruszka, która mimo podeszłego wieku, zdołała obejść najwięcej kościołów, głosowała za kościołem Franciszkanek przy ulicy Kurkowej.

Pan Alfons, który zdołał na kwadrans jeszcze wpaść do Bernardynów i skonstatować, że „Lutnia“ wykonała tam o 5 pp. „Siedm słów Chrystusa“ *amoroso* i *maestoso*, poszedł po Bożych Grobach na zaproszoną zupełnie przypadkowo herbatkę wielkopiątkową do hrabiny Idalji.

Emwin.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 6 kwietnia

W kościele Archikatedralnym uroczystość resurekcyjna o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (6): 7 boleści NPM. Wschód słońca o godzinie 5 minut 37, zachód o godzinie 6 minut 30

Kwesta przy Bożym Grobie w kościele St. Franciszkanek Najśw. Sakramentu we Lwowie.

Kwestują dziś w Wielką Sobotę następujące panie: Od godziny 7 8 Br. Giżycka, od 8—9 Stanisława Rylska, od 9—10 Bronisława Domaszewska, od 10—11 Olga Jełowicka, od 11—12 Kl. Witosławska, od 12—1 Ludmiła Mniszech, od 1—2 hr. E. Dembińska, od 2—3 Jadwiga Tabaczyńska, od 3—4 ks. Lubomirska od 4—5 Hele a Szemelowska, od 5—6 ks. Jadwiga Sapieżyna, od 6—7 Celina Przetocka, od 7—8 Słoniewska z córką.

Śnieg począł padać na nowo dziś o 7-ej rano. Ładna perspektywa na święta!

Krajowa komisja przemysłowa odbędzie posiedzenie d. 13 b. m. w gmachu Wydziału kraj.

Z armji. Cesarz zarządził przeniesienie jenerała majora Schadecka von Schadenfels, komendanta brygady obrony krajowej w Przemyślu w stan spoczynku, nadając mu rangę marszałka polnego porucznika *ad honores* i wyrażając mu najwyższe swe zadowolenie. Komendantem obrony krajowej w Przemyślu zamianowany został pułkownik Teodor Suchy, dotychczasowy komendant 6 pułku piechoty.

Doktoraty techników. Pod przewodnictwem ministra oświaty dra Hartla, odbyła się w Wiedniu we czwartek konferencja delegatów wszystkich austrjackich politechnik. Obradowano nad tem w jaki sposób należałoby nadawać słuchaczom politechnik stopnie doktorów nauk technicznych. Minister, zagajając obrady konferencji, zaznaczył, że przy ustanawianiu warunków, potrzebnych do uzyskania doktoratu, główny nacisk należy kłaść na kwalifikacje do samodzielnej działalności naukowej. Wskutek tego najstosowniejszem będzie, jeżeli za punkt wyjścia przyjmie się podczas obrad regulamin rygorozalny, obowiązujący na wydziałach filozoficznych uniwersytetów.

Dyskusja okazała że co do wszystkich zasadniczych punktów, członkowie konferencji są zupełnie zgodni w zapatrywaniach. I tak np. zgodzono się, że słuchacze politechnik nie będą zobowiązani do poddawania się rygorozom, że jednakowoż dla uzyskania stopnia doktora nauk technicznych, kandydat musi poprzednio złożyć z pomyślnym skutkiem drugi egzamin państwowy.

Rygorozum składać się ma z dwóch części: z rozprawy naukowej na temat, należący do jednej z umiejętności technicznych i z rygorozum ustnego, które prócz przedmiotu fachowego, dowolnie wybranego, obejmować ma także jedną z nauk podstawowych.

Śpiewy wielkotygodniowe. Wczoraj, jak corocznie, odbyły się śpiewy wielkotygodniowe. W kościele OO. Bernardynów o godzinie 5-tej popołudniu śpiewała „Lutnia“ oratorjum Mercedantego, które było wykonane we środę na koncercie, „Echo“ zaś o godzinie 7-mej wieczór wykonało w kościele OO. Zmartwychwstańców parę drobniejszych śpiewów chóralnych pod dyrekcją p. Jana Galla. Szkoda tylko, że w małym tym kościółku głosy nie mogły dobrze rozbrzmiewać. Oba kościoły były podczas produkcyj przepełnione.

Koncert spacerowy połączony z tańcami urządzony przez towarzystwo prawnicze, odbędzie się w sobotę d. 20 kwietnia w salach Kasyna miejsk.

Z dramatów życia. Stolarz Józef Maślij ma żonę i pięcioro dzieci. Nie stara się jednak o utrzymanie tej licznej rodziny, ale zarobek stale przepija i po parę dni nie bywa w domu. Dzieci żywią sąsiedzi z łaski, bo by inaczej z głodu pounierały. Ten upadły moralnie mąż i ojciec, przepiwszy znowu ostatnio-tygodniowy zarobek, wpadł wczoraj wieczorem do domu, pobił bez przyczyny żonę i dzieci a w dodatku powybijał szyby w oknach własnego mieszkania. Umieszczono go za karę w areszcie policyjnym, ale czy kara ta go poprawi i odmieni — wolno wątpić.

Na Bożych grobach. Agenci policyjni, odbywający wczoraj dyżur po kościołach, wyłapali 23 złodziei, notowanych specjalistów „kieszonkowych“, którzy kręcili się między publicznością, oczywiście nie w zamiarze zwiedzania Bożych grobów, ale plądrowania kieszeni. Niefortunni rzezimieszkowie przepędzą dni świąteczne w areszcie policyjnym.

Z rozpaczy. Wczoraj wieczorem około godziny 8, zaalarmowano stację ratunkową, że pod ratuszem zachorowała jakaś kobieta. Lekarz pogotowia zastał wprawdzie kobietę o mur opartą i jęczącą, ale jak się okazało, nie chorą, tylko porządnie spitą. Po jakiem takiem otrzeźwieniu chorej na stacji, opowiedziała, że upiła się z rozpaczy, bo mąż jej murarz opuścił ją i dziecko przed trzema tygodniami i pozostawił bez środków do życia i utrzymania. Zrozpaczona zwie się Leokadja Kulaga i liczy lat 37.

Jak pech, to pech! Latarnia naftowa na ulicy Karnej ma szczególny pech. Przed dwoma tygodniami spaliła się na słupie, a wczoraj, nową, na miejscu spalonej zawieszoną, ukradł ktoś bez ceremonji.

Pozbyli się świadka. Pan Witold Ch. zamieszkały przy ulicy Opata Hofmana l. 3 doniósł policji, że wczoraj skradziono mu psa czarnego, dużego, z rodzaju ogarów, wartości 200 koron. Podejrzenie swe skierował na pewnego lokatora tego samego domu, który dawno już „chciał psa lub ukręcić“, ale jeszcze silniejsze ma podejrzenie na pewną służącą w tym domu, która kochanka tajemnie u siebie przyjmuje, a niedyskretny pies stale naszczekiwał, gdy zwietrzył adonisa, do którego miał widocznie jakieś uprzedzenie. Ponieważ pies zdradzał pobyt kochanka u sługi, więc zapewne pozbyto się niepotrzebnego świadka.

Spłoszony koń. Hrabina Rejowa uległa wczoraj bardzo przykremu wypadkowi. Gdy jechała dorożką nr. 220 przez plac św. Jura do mieszkania swego przy ulicy Kraszewskiego, spłoszył się koń i połamał dyszel dorożki. Przy tej sposobności i hrabina lekko została skaleczoną. Na policji nie żądała jednak ukarania dorożkarza, którym jest niejaki Mateusz Szuba.

Jak się bawią panie w Zakopanem? P. Antoni Sygietyński zamieszcza w *Kurjerze Warszawskim* fejleton pt. „Zakopane zimą“, a w nim tak opisuje tryb życia tamtejszych gości:

„Swoboda — ale jaka?... Wstaje się późno, bo i po co zrywać się z łóżka: od godziny 11-ej do 1-szej z południa *flirt-próbka* panien na wydaniu i słomianych wdówek z młodzieżą szkolną na ślizgawce; o godzinie 1-ej obiad; od 2-ej do 4-ej, gdy słońce świeci, *flirt-monstre* z góralami na Krupówkach; od 4-ej do 5-ej posiedzenie komitetu zabaw; o 5-ej naturalnie *five o'clock*, czyli *flirt* przy zamkniętych drzwiach; o 7-ej wieczerza, a po wieczerzy, od 9-ej do północy, bal niekiedy i do rana, to raut, to odczyt z tańcami, to teatr amatorski, to koncert, to „bal panieński“, to „bal nad balami“, to wreszcie „bal wszechstanów“, na którym *ślachta*, przebrana za górali i górale, przebrani za *ślachtę*, dają sobie *rendez-iks* i mówią na pożegnanie: *ury wuar (au revoir)*. A cóż! — „Cywilizacja, bo i między niewiastami, mówi góral, t a k i z a m ę t s i ę z r o b i ł, ż e n i e w i a d o m o t e r a z, k t ó r e w a s z e, a k t ó r e n a s z e? Co wy nam, to my wam — haj!“

A no! Wesoła zabawa w górach!

Tajemnicze morderstwo. Telegram z Zawiercia doniósł nam wczoraj, iż rybacy znaleźli tam w stawie zwłoki Stefaniego, byłego dyrektora w odlewarni w Porębie mrzygłodzkiej. Owóż dalsze badania przeprowadzone natychmiast po znalezieniu zwłok, wykryły, iż Stefanigo zamordował dozorca jego kopalni. Oddalony ze służby poprzysiągł Stefaniemu zemstę. Pod jakimś pretekstem zwabił go do kopalni i wraz z żoną bił go póty, póki Stefani nie stracił przytomności. Następnie mordercy skrępowali Stefaniego drutami, zawinęli w worek i zaczęli się nad niem znęcać lejąc mu do ust ciecze gryzące. Gdy Stefani wśród tych męczarni umarł, wrzucili zwłoki do stawu, skąd je onegdaj wydobyto. Dozorca, przesłuchany przez sędziego, przyznał się do zbrodni.

Król pruski prócz Boga boi się także... swoich poddanych. Z Berlina donoszą bowiem, iż cesarz Wilhelm, obawiając się nowych zamachów na swą osobę, zaprowadził żandarmerję na rowerach, która ma towarzyszyć cesarzowi w czasie jego wyjazdów, dalej żandarmi konni otrzymali lance, a powóz cesarski otaczać ma cały pluton gwardji. *Vossische Ztg.* omawiając te zarządzenia powiada, że przynoszą one wstyd narodowi niemieckiemu. Obowiązkiem rządu jest wpłynąć na cesarza, aby te zarządzenia jak najrychlej usunięto, gdyż mogą narazić na śmiech cały naród niemiecki i osłabić powagę cesarstwa.

Nowe włoskie marki pocztowe z wizerunkiem króla Wiktora Emanuela III w profilu, puszczone zostaną w obieg w końcu bieżącego miesiąca. Marki 10 centymowe będą barwy jasnozielonej, 20 cent. pomarańczowej, a 25 cent. turkusowej.

Nadużycia wojskowe. W Elberfeldzie i Düsseldorfie władze wpadły na trop prowadzonych na wielką skalę nadużyć przy uwalnianiu od wojska, co wywołało surową rewizję i w innych miastach. Między innemi znaleziono i w Leichlingen ludzi, żyjących z tego procederu. W skandaliczną sprawę wmieszanych jest wielu doktorów, z których jeden, dr. Sch. — dzienniki niemieckie podają tylko litery początkowe nazwiska — został uwięziony w Düsseldorfie.

Strejkująca lampa. Od kilku dni Berlin obserwuje ciekawe zjawisko. W alei charlottenburskiej zwierzyńca od paru dni pali się łukowa lampa elektryczna, której, pomimo wszelkich usiłowań, nie można zgasić. Elektrotechnicy wytężyli swą całą umiejętność, aby lampę niesforną zmusić do uległości, ale to wszystko daremne. Nie podobna spuścić kuli, bo cały słup, na którym lampa wisi, przeładowany jest elektrycznością i grozi piorunami każdemu, kto

się doń zbliży. Próbowano odciąć przewody, odcięto je, ale lampa, mająca widocznie swój własny prąd, o którym nikt nie wie, skąd się wziął, pali się dalej. Mają być przedsięwzięte próby stłuczenia kuli kamieniami, a gdyby to nie pomogło, strzelać do strejkującej lampy elektrycznej.

Tajemniczy plakat. Z Londynu doniesiono w swoim czasie, że dnia 22 stycznia, gdy po śmierci królowej Wiktorji zaległy ciemności nocne, na bramie zamku St. James, na kracie Guidhalu i murach kościoła św. Albana ktoś porozlepiał plakaty z następującym napisem: „Ponieważ Albert Edward, książe sasko-kobursko-gotajski przywłaszczył sobie tron, zakładamy przeciwko temu protest i oświadczamy, że korona angielska należy się z prawa Najjaśniejszej Pani, królowej Marji IV, którą oby Pan Bóg miał w swej opiece". Mniemaną królową Marją jest arcyksiężniczka austrjacka Marja Teresa, księżna Modeny, a żona księcia bawarskiego Ludwika, który wywodzi swój ród od króla Jakóba I. Stuarta. Plakaty były bez podpisu i policja usunęła je. Podejrzenie o autorstwo padło na legitymistyczną ligę Jakóbinitów W. Brytanji i Irlandji. Liga wyparła się jednak wszelkiego związku z plakatami. Wicemarszałek jej, margrabia de Bevigny, przyznaje, że protest napisał może który z fanatycznych członków na własną rękę, ale ani zarząd, ani ogół ligi nic o tem nie wie. Jednak kołom dworskim tłomaczenie to nie wystarczyło i wypadek miał ten skutek, że po raz pierwszy (począwszy od 1893 r.) nie pozwolono legitymistom złożyć dnia 30 stycznia na posągu króla Karola I. w Whitehall wieńca. Nadesłany przez legitymistów wieniec z nieśmiertelników i bluszczu policja skonfiskowała.

Szpital dla ptaków. W Londynie ptaki są uprzywilejowanemi istotami. Skoro zachorują, mogą być pielęgnowane przez najpierwszych lekarzy w szpitalu, który jest dla nich utworzony. Szpital ten, ufundowany przez dra Walla, bardzo znanego w Anglji lekarza — składa się z kilku wspaniałych budynków. W pierwszym z nich są sale konsultacyjne, apteka, laboratorjum, w którem jeden z najpierwszych lekarzy zajmuje się preparowaniem lekarstw. Obok — jest sala, gdzie dr. Wall przeprowadza operacje, składa złamane łapki, skrzydła i to za pomocą przyrządów, które unieruchomiają zupełnie chore zwierzę. Inna budowla zawiera pomieszczenie dla chorych pacjentów. Są tam papugi, gołębie, kolibry. Co rano klatki są czyszczone i desynfekcjonowane. Osobny oddział przeznaczony jest dla chorób zaraźliwych. Szpital jest zawsze przepełniony. Codziennie właściciele otrzymują biuletyny, zawiadamiające ich o stanie zdrowia ich ptaków.

Skarby w morzu

Na zachodnim wybrzeżu Szkocji panuje wielkie zainteresowanie wobec faktu, że książę Argyll zamierza tego lata zarządzić poszukiwania skarbu zatopionego w zatoce Mull pomiędzy Tobermory a' Oban.

Sprawa ta według komunikatu księcia, zamieszczonego w *Ninertheent Century* przedstawia się następująco:

Ze wszystkich legend, jakie powstały w ciągu lat o znajdujących się w wymienionej zatoce skarbach, to tylko jest prawdą, że zatonął tam obcy okręt. W roku 1641 otrzymał ówczesny markiz Argyll pozwolenie na wydobycie skarbów z rozbitych pod Tobermory okrętów. Poszukiwania jednak ówczesne nie wydały żadnego rezultatu. W dwanaście lat później: aż do roku 1680 trwały dalej poszukiwania nurków i książę Jork, jako wielki admirał, natrafił na szkielet statku, ale go nie wydobył.

Z roku 1677 pochodzi wiadomość, że na pokładzie tego statku miało być 30 miljonów monety. Z czasu tego wiadomo dalej, że rozbitek znajdował się w opłakanym stanie zniszczenia i że prócz rdzą okrytych armat, nic nie można było na nim znaleść. W roku 1730 przy pomocy dzwona nurkowego udało się wydostać z głębi kilka armat, między niemi jedną piękną bronzową. Wielu było z tego powodu zdania, że nie był to okręt hiszpański, lecz francuskiego pochodzenia, sądząc z tej armaty.

Książę Argyll jednak utrzymuje, że zatopionym statkiem była „Florencja" z Hiszpanji, jeden z największych okrętów „niezwyciężonej armady" dowodzony przez don Antonia Fereigę; armata zaś istotnie francuską być mogła, jako zdobyczna pod Pavią. Książę sam nawet poprzednio zarządził poszukiwania, ale owocem pracy nurka był tylko kawał stoczonego przez robactwo drzewa dębowego i kawał mosiądzu.

Zakochany cezar.

W świeżo wyszłem dziele Fryderyka Massona „Josephine répudiée" znajduje się parę nowych szczegółów z życia dziwnej pary: Napoleona i Józefiny. Są tam nowe dowody, że wszechwładny i stanowczy imperator kochał Józefinę i nie mógł się mimo ciągłych postanowień z nią rozłączyć. Znaną jest owa rozrzutność cesarzowej, stojąca w rażącej sprzeczności z oszczędnością, a nawet skąpstwem Napoleona. Nie dość na tem; zdradzała go nawet z pewnym oficerem huzarów, gdy walczył w Egipcie. Pomimo to po powrocie, skapitulował przed kochaną kobietą. Ale już wówczas powstała w głowie jego myśl rozwodu, która go już nigdy zupełnie nie opuściła. Józefina nie bała się zerwać więzów łączących ją z Bonapartem: żal jej było tylko wystawnego życia i rozrzutności. A Napoleon, którego wola nie znala przeszkód, wahał się jednak niejednokrotnie, gdy mu wypadało być stanowczym z kobietą. Świadczy o tem naprzykład następująca scena:

Pewnego dnia spotyka cesarz Talleyranda i zwiastuje mu nowinę, że postanowił się rozwieść. Talleyrand przyjmuje to do wiadomości, uśmiecha się chytrze i odchodzi. Idąc natknął się na pana Rémusat i mówi: „Czy wiesz pan, że „on" się rozwodzi?" Oczywiście pan Rémusat nie mniej zdziwiony opowiada o tem swej żonie, a wieść ta za pośrednictwem żeńskich języków obiegła całe Tuilerje. Tymczasem przychodzi godzina obiadu. Napoleon i Józefina zajmują zwykłe miejsca. Milczenie, wreszcie odzywa się cesarz: „Józefino, nie zapomnij zmienić toalety, mamy dziś przyjęcie w Tuiler-

piero wtenczas, gdy pioruny padać zaczną, nie domyślał się niczego. Prasa, po kilka wyrachowanych niedyskrecjach, dokonawszy zręcznego manewru, udała, że w uruchomieniu armji holederskiej widzi tylko ćwiczenia jesienne. Tak upłynęło kilka miesięcy w drażniącem oczekiwaniu.

We Francji dyplomacja nie próżnowała, równie jak ministerstwo wojny i artylerja została znacznie pomnożona. Rząd tego kraju nazywał to „skupianiem się".

Belgja, pod silnym naciskiem jednego ze swoich generałów, budowała twierdze, co było rzeczą zupełnie zbyteczną, gdyż państwo to posiadało już i tak więcej twierdz, niż pułków.

Anglja, mimo „dalekiego Wschodu", mimo Egiptu, mimo czarnych chmur, zbierających się nad Afryką południową, dźwigała się ze swego mokrego łoża i rozglądała się po widnokręgu. Kiedy Albion porzuca Stock-Exchange, a przywdziewa zbroję, należy oczekiwać, że wypadki zarysują się wyraźniej.

Stara Anglja nie może przebaczyć Niemcom ich odrodzenia się przemysłowego i handlowego, które zagraża jej portom i kompromituje jej kredyt i nie stając wyraźnie na poprzek zamiarom cesarza niemieckiego, nie waha się nigdy popierać wszelkiemi siłami — to jest całą siłą swoich funtów szterlingów, — wszelkiego ruchu, mającego na celu stawianie przeszkód Germanji w jej nagłej ewolucji.

Wiadomo powszechnie, że Ameryka i Anglja dążą do przymierza, które może być owocnem dla nich obydwóch.

Na pretensje cesarza Wilhelma do Luksemburga, Stany Zjednoczone i Anglja odpowiedziały trudnościami na wyspach Samoa.

Chcąc być dokładnie informowanym o tem, co się dzieje w Wielkiem Księstwie, rząd Waszyngtoński postanowił — pod pokrywą wystawy antwerpskiej — wysłać do Luksemburga swego reprezentanta i swego attaché wojskowego.

I.

Nieco o polityce.

W prasie amerykańskiej panował ruch niezwykły. Zdawało się, jak gdyby mężowie stanu w Waszyngtonie zapomnieli o doktrynie Monroego, która dotąd żelazną ręką kierowała ich postępowaniem. Dzienniki, zarówno republikańskie jak demokratyczne, przebąkiwały ni mniej, ni więcej, tylko o interwencji Stanów Zjednoczonych w polityce europejskiej.

A o co właściwie chodziło?

Chodziło o kwestję luksemburską, ciężarną w niespodzianki i oplątaną intrygami gorzej, niż sławna kwestja wschodnia.

Ale co ta kwestja mogła obchodzić polityków z za oceanu?

Ano, robiono z niej kwestję sentymentu, jak gdyby to sentymentalizm istniał w naturze Yankesów...

W gruncie rzeczy, w Waszyngtonie poczynano się niecierpliwić z powodu postawy Niemiec, grożącej skompromitowaniem lada chwila interesów anglo-amerykańskich.

Ta to drażniąca atmosfera, w połączeniu z niezwykłem podniesieniem się temperatury, sprawiła, że porzuciłem ósmy pułk jazdy, w której służyłem w randze kapitana.

W Ameryce każdy żołnierz posiada w tornistrze podostatkiem materjału, ażeby w danym razie zaimprowizować się dyplomatą, lub przemysłowcem.

jach". — „Dobrze" — odparła Józefina i skończywszy toaletę, każe się oznajmić mężowi: Ale Napoleon chory i nie opuszcza pokoju. Idzie więc do niego i znajduje go płaczącego. Woła ją ku sobie, ale ona się wzdraga i robiąc minę obrażonej monarchini powiada: „Sire, rób pan, coś postanowił i dajmy spokój takim scenom". Cesarz w prośby: „Józefino, zostań ze mną". — A przyjęcie, które na nas czeka?... A niech czeka, mówi zniecierpliwiony Napoleon". — „A goście?" — Niech idą do djabła". Nastąpiła scena pieszczot i przeproszeń: „Moja biedna Józefino, ja cię nigdy nie potrafię porzucić"... Ale ostatecznie opuścił ą przecież.

Wiadomości giełdowe.

Paryż 4 kwietnia. 3% renta 101·40; mąka —·—.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Odpowiedzialny za redakcję:
Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Właściciele i wydawcy:
Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp.

Moi przełożeni i protektorowie dopatrzyli się we mnie człowieka akcji, którego należało użyć w charakterze pomocnika do przeprowadzenia pewnej kombinacji politycznej. — Czytałem kampanje Napoleona Wielkiego i pamiętniki p. Talleyranda. To wydało mi się dostatecznem do stawienia się przed władzami w Waszyngtonie. Puściłem się w drogę.

Było to w czerwcu, co znaczy, że nieubłagane słońce wypalało bujną wegetację Nowego Świata, że czoła opływały potem i że bardzo rad byłem odetchnąć poza ciasnym widnokręgiem koszar.

Prócz tego, nie znałem Waszyngtonu i Białego Domu, tego symbolu politycznej czystości mojego znamienitego kraju i rad byłem je poznać.

Zresztą czasu miałem dosyć; oprócz raportu codziennego, który winienem był przesyłać do departamentu wojny, miałem jedynie obowiązek kształcenia się w językach: francuskim i holenderskim, zajęcie łatwe i przyjemne, które mi zabierało ledwie parę godzin czasu dziennie.

W ten sposób upływało moje życie i pewne odrętwienie, które wyradza nadużycie *dolce far niente*, poczęło mnie ogarniać, gdy w tem pewnego gorącego poranku — jak się to mówi w romansach — otrzymałem od sekretarza stanu departamentu wojny notę, która ostatecznie oświeciła mnie co do natury mojej misji.

Przygotowany umyślnemi niedyskrecjami, nie zdziwiłem się wcale, gdy w piśmie urzędowem wyczytałem polecenie, żebym się obeznał z kwestją luksemburską.

Jak wszyscy, co czytali historję nowożytną, wiedziałem, że Luksemburg jest asteroidem, oderwanym od mgławicy germańskiej i że obecnie jest wielkiem księstwem niezależnem, zjednoczonem ściśle z Holandją.

Wiadomo wszystkim, że ten trójkątny szmatek ziemi, graniczący z Francją, Belgją i Prusami nadreńskiemi, jest celem tajemnych pożądań sąsiadów, którym może przeszkadza zarzynać się wzajemnie.

W chwili, gdy się dzieje historja prawdziwa, którą opowiedzieć zamierzam, tak samo zresztą, jak i dzisiaj, Luksemburg niezdolny był bronić się przeciw napaści; stolica jego posiadała jeden jedyny batajon wojska, wielkiego księcia, wielką księżnę i dwanaście armat.

Ale właśnie ta słabość stanowiła jego siłę... aż do chwili w którym Niemcom przyszła zachcianka „rozszerzenia terytorjalnego".

Brutalny aksjomat: „siła przed prawem", który przeżył się wraz ze starym Bismarckiem, potrzebował usprawiedliwienia moralnego, żeby wydobyć się na nowo z zapylonego arsenału Hohenzollernów. Poczęto więc przetrząsać wszystkie rękopisy pocięte przez liczne pokolenia szczurów, poczęto je badać, objaśniać, ażeby dowieść, *urbi et orbi*, że logicznie Luksemburg powinien należeć do Niemiec i że traktat londyński, który go oderwał od rzeszy, powinien być wymazany z ludzkiej pamięci.

Mocarstwa europejskie, zajęte osłabianiem się gwałtowną kolonizacją, możeby były przystały na ten zabór, ale czuwała piękna i młoda królowa holenderska i na radzie prywatnej powtórzyła historyczny frazes: który dom Nassau stale wypowiada w dniu koronacji, „Nie, nigdy dom Nassau nie zdoła dość uczynić dla Niderlandów". A mówiąc o Niderlandach, młoda monarchini myślała o swoim Luksemburgu, który kuzynek chciał jej wydrzeć.

Dla tych, co rządzą, frazesy nie wystarczają, więc z ziemi, po której stąpała drobną nóżką, wyłoniły się dwa korpusy armji, gotowe bronić swobód zagrożonych.

Wtajemniczeni nie zapatrywali się zbyt tragicznie na tę energiczną manifestację; niektórzy udawali nawet, że się z niej śmieją; ale cesarz uczuł się nią mocno dotkniętym.

Ogół publiczności, który burze monarsze dostrzega do-